Opłacono gotówką
Rok XLV — Nr. 3 Marzec 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawieriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

[illegible] K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
[illegible] Kraków 142.248. — Poznań 200.015. —
[illegible] 222. Wilno 80.954.

[illegible] a [illegible]esłane (w zł.)

(Ogłoszone na życzenie.)

[illegible] kow e Sodalicji w Wilnie Złożyli na chrzest chłopca murzyńskiego im. Stanisławy 20.-; ks. Prob. Szołkowski zebrał wśród parafian gm. rukońskiej na Chleb św. Antoniego 9.-; pani Ambras na trędowatych 5.-; p. Jakubowicz [illegible] pozostających bez środków do życia 5.-; p. Tomkiewicz [illegible] na różne cele misyjne 11.-.

....

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Święty Józefie,
Patronie i Wzorze życia wewnętrznego,
módl się za nami!

JAKOŚĆ

Dużo się dzisiaj na świecie mówi o jakości. Każda reklama wychwala jakość towarów, wystawionych na sprzedaż. W ustach kupujących i sprzedających słowo „jakość” odgrywa wielką rolę, chociaż nie wszyscy nawet dobrze je rozumieją.

Nie jest całkowicie współczesnym, a co za tym idzie, nie jest całkowicie użytecznym ten, kto nie idzie z duchem czasu. Skoro zatem wszędzie mowa o jakości, niechże ta jakość, i to jakość pierwszego rzędu, będzie i w życiu wewnętrznym.

Gdyby nas tak ktoś zobaczył w kościele, gdyby widział zniszczoną od używania naszą książeczkę do modlenia, gdyby się przypatrzył pięknym obrazom religijnym, zdobiącym nasze mieszkanie, mógłby nabrać przekonania, że jesteśmy dziećmi Bożymi pierwszej jakości.

A jednak? Czy naprawdę nic nam już pod żadnym względem nie brakuje? Czy płomień miłości Bożej bucha w nas tak wysoko, jakby mógł i powinien? Czy mamy należyte zrozumienie tej jednej jedynej rzeczy koniecz-

nej dla nas i dla całego świata? Dla całego świata, t. z. dla wszystkich dusz, które dla Boga są największym skarbem, które On chce mieć w niebie i w tym celu posyła im na ratunek kapłanów i misjonarzy. Czy nie brak nam tego zrozumienia, tego praktycznego zainteresowania i współpracy w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi?

Nasze życie wewnętrzne powinno być pierwszej jakości! Któż by bowiem nie pragnął zaliczać się do najlepszych dzieci Bożych? A zatem i miłość względem misji, i praca dla misji niechże będzie także pierwszej jakości! Daj to Panie Boże! *St. K.*

Misja Guillemé

Jego Eks. ks. bisk. *Guillemé,* ojciec biały, wikariusz apostolski Nyassa, prosił w 75 r. życia, a 52 r. pracy misjonarskiej w Afryce, o zwolnienie go z tego odpowiedzialnego posterunku. Następcą jego został ks. bp. *Juljan,* od którego właśnie otrzymaliśmy list, pisany przez przełożonego nowej misji Guillemé, założonej w marcu 1935 r. Rozwój tej misji jest wprost cudowny, wymaga jednak wkładów, a w pierwszym rzędzie budowy dużego kościoła. Pełni poświecenia misjonarze liczą z ufnością na pomoc przyjaciół misji.

Marzenia tych, co w ciągu ostatnich lat pracowali w Kacebere, spełniły się w całej pełni po założeniu stacji misyjnej Guillemé. Otrzymała ona to czcigodne imię celem uwiecznienia pamięci pierwszego wikariusza apostolskiego kraju Nyassa, ks. bpa Guillemé. Za patronkę otrzymała św. Annę. Po czterech miesiącach istnienia liczy ponad 5000 chrześcijan, przydzielonych z misji Kacebere.

W samą uroczystość św. Józefa, t. z. 19 marca, opuściło dwóch Ojców i jeden Brat misję Kacebere, ażeby się osiedlić w miejscu upatrzonym na założenie nowej stacji, na samym kraju puszczy, nad brzegiem rzeki Bua. Na wyszukanie nowej siedziby wybraliśmy dzień tego wielkiego patrona i nie zawiedliśmy się.

Nieoceniony Brat Tomasz podwiózł nasze rzeczy ciężarowym autem tak daleko, jak daleko się dało, t. z. na odległość mniej więcej mili od upatrzonego miejsca. Podczas gdy on był zajęty ich wyładowywaniem w samym sercu puszczy, my poszliśmy do najbliższej wioski prosić o gościnę. Kiedy się mieszkańcy dowiedzieli, że mamy zamiar osiąść wśród nich na stałe, radość ich nie miała granic. Natychmiast rzucili się do roboty. Podczas gdy jedni ruszyli na poszukiwanie naszych rzeczy, inni opróż-

nili i wyczyścili trzy najpiękniejsze chaty, tak że w dwie godziny po przybyciu byliśmy już u siebie, zabezpieczeni doskonale przed deszczem i przed żarem słonecznym. Zaraz też, bez chwili wypoczynku, musieliśmy się wziąć do pracy. Wieść bowiem o naszym przybyciu rozeszła się po puszczy lotem błyskawicy i ze wszystkich stron zaczęli się garnąć wierni, życząc nam pomyślności i prosząc o spowiedź.

Noc przepędziliśmy znakomicie. Byliśmy zbyt zmęczeni, ażeby zwracać uwagę na szczury, gospodarujące wśród naszych bagaży w nadziei, że znajdą w nich coś smacznego do zgryzienia.

Rano zebraliśmy się na medytację w jednej chacie, która nam miała przez pewien czas służyć za kaplicę, refektarz, biuro, salę wypoczynkową i wreszcie za sypialnię.

Na pierwszej mszy św., odprawionej w miejscowej szkole, która miała zastępować kościół, było pełno Czarnych. Korzystając z okazji, powiedzieliśmy do nich parę słów i zachęciliśmy ich, ażeby się wzięli do siekiery i motyki i wykarczowali kawałek puszczy pod dom. Chrześcijanie, katechumeni a nawet poganie rzucili się natychmiast do pracy pod kierunkiem naczelnika gminy. Chrześcijanie i katechumeni z dalszych wiosek chcieli także przyłożyć rękę do tego dzieła, to też od chwili naszego przybycia jedni robotnicy zastępowali drugich, i tak dzień w dzień bez przerwy. Wszyscy zobowiązali się pracować bezpłatnie po tygodniu i znosili żywność i rozmaite narzędzia, ponieważ przekonali się naocznie, że *Bambo* t. z. Ojcowie są biedni. Był to z ich strony naprawdę pocieszający odruch. Jako chrześcijanie cieszyli się, że będą mieli blisko Ojców, którzy im będą udzielać sakramentów św., i nie będą już zmuszeni odbywać dalekich marszów do misji, a przede wszystkim nie będą narażeni na śmierć bez pociech religijnych. Katechumeni znowu domagali się jednogłośnie chrztu, twierdząc, że mieć blisko Ojców, a być poganinem, to dla nich żadna korzyść. Starałem się na wszelki sposób przekonać ich, że nie mogę natychmiast rozpoczynać przygotowania do chrztu z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia, lecz ich to zupełnie nie przekonało. Po długich targach oświadczyłem im wreszcie, że o ile wybudują potrzebny na ten cel budynek, to przygotowanie zaczniemy zaraz. Za cztery dni były gotowe trzy duże budynki, mogące pomieścić każdy po 50 kandydatów. W ten sposób jeszcze przed wykończeniem własnego dachu nad głową, zaledwie w tydzień po osiedle-

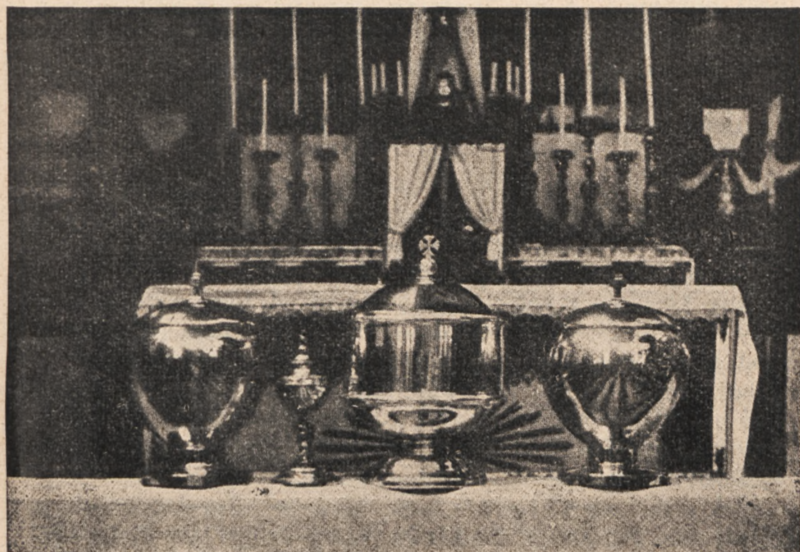
niu się, zaczęliśmy pierwszy kurs przygotowawczy do chrztu. W ciągu pobytu na misji wszyscy katechumeni ofiarowali bezpłatnie każdą wolną chwilę na nasze usługi,



Misjonarz musi się rozumieć na wszystkim.... (Peramiho).

ażeby tylko dopomóc nam do jak najrychlejszego urządzenia się. W krótkim przeciągu czasu zbudowali na sposób krajowy, t. z. bez jednego gwoździa, wspaniały dom o wymiarach 40 m na 6, z werandą, z osobną dla każdego sypialnią, z domową kaplicą, refektarzem, składem na artykuły żywności, z rozmównicą, kuchnią i t. d. Jednym słowem, niczego w nim nie brak z wyjątkiem jednej trwałości, ponieważ cały ten gmach zbudowano z gliny, krokwie i łaty przywiązano korą drzewną, wylepiono błotem,

a pokryto trawą. Będziemy mogli mieszkać w tym pałacu przez kilka lat, dopóki go nie zniszczą białe mrówki. Wtedy będziemy zmuszeni zaczynać na nowo, chyba że Opatrzność natchnie zacnych dobrodziejów, ażeby nam pomogli zbudować coś solidniejszego i wygodniejszego. Co więcej, olbrzymi tymczasowy kościół z gliny, dobrze oświetlony i przewiewny, będzie wnet gotowy. Będzie on miał kształt krzyża o wymiarach 70 m na 6, za ołtarzem będzie zakrystia wielkości 4 m na 6. Zanim ta budowa dobiegnie do końca, trzeba sobie jakoś radzić, ażeby umożliwić udział w nabożeństwie 5.000 chrześcijan, napływających co niedzielę na misję. W tym celu przyprowadzili Czarni do porządku podwórze za domem, szerokie na 30 m a długie na 40 m, i otoczyli je płotem z trawy na 2 m wysokim. Na ścianie domu zrobili mały przydaszek nad ołtarzem, sporządzonym z dwóch desek, spoczywających na czterech palach. Dwa klęczniki, ubite z ziemi wzdłuż całego domu, służą do udzielania komunii św.. Tutaj zbieramy się w każdą niedzielę i rozdajemy 1200 do 1500 komunii św. Tutaj też Jego Eks. Delegat apostolski udzielił bierzmowania 500 naszym owieczkom. Tutaj wreszcie gromadzą się po sumie katechumeni, w zwyczajne niedziele w liczbie około 600, a raz w miesiącu, kiedy przychodzą katechumeni ze stacyj pomocniczych, nawet do 1000 osób.



Olbrzymie puszki na komunikanty w stacji mis. Antwerpia.

Ten napływ nie tylko nie ustaje, lecz owszem wciąż jeszcze wzrasta. Dzień w dzień nasze drzwi są wprost oblężone przez Czarnych, pragnących otrzymać krzyż, t. z. zapisać się w poczet katechumenów. Ponieważ jednak zebranie wstępnych informacji od wszystkich zgłaszających się wymagałoby za dużo czasu w stosunku do naszych niezliczonych zajęć, byliśmy zmuszeni wyznaczyć osobne dni i tygodnie dla poszczególnych grup.

Niedawno tu jesteśmy, a otworzyliśmy szkoły już w 20 wioskach, dotąd dla naszych wpływów niedostępnych. Nie wszędzie idzie nam jednak gładko. Starzy poganie niechętnie patrzą na upadek dawnych zwyczajów, a poza tym niektórzy naczelnicy wiosek i czarownicy sprzeciwiają się budowie szkół i osiedlaniu się katechisty w ich wioskach, ponieważ przez to tracą najpewniejsze źródło dochodów, jakim są ofiary dla duchów, amulety i t. p. zabobony. Na szczęście, młodzieży uśmiecha się wyzwolenie z tej niewoli za przykładem tych, co już dawniej zostali chrześcijanami. Te ośrodki, które już zdołaliśmy opanować, jak i te, które mamy dopiero nadzieję zdobyć, zapowiadają tłumny napływ ochotników do katechumenatów.

Wszystkie te objawy są niezwykle pocieszające, niepokoi nas tylko brak dochodów. Jeżeli Opatrzność nie przyjdzie nam z pomocą, będziemy zmuszeni wstrzymać nasz triumfalny pochód. Kraj powierzony naszej opiece jest ogromny, a my możemy szerzyć ewangelię w wioskach oddalonych od misji najwyżej na 100 km. Trzeba by koniecznie pomnożyć liczbę katechistów, a środków na to nie mamy. Misja Guillemé liczy po trzech miesiącach istnienia 5.000 katolików i 2.000 katechumenów. Nieustannie zanosimy modły, ażeby Opatrzność Boża wzbudziła dobrodziejów, gotowych do zapewnienia utrzymania dla katechistów, którymi moglibyśmy obsadzić dalsze wioski. Mamy też nadzieję, że szlachetna miłość bliźniego skłoni hojnych ofiarodawców, ażeby nam pomogli do wybudowania kościoła z cegły na 3.000 osób. Jeżeli te dwa nasze marzenia się spełnią, to misja Guillemé stanie się wzorem pod względem ilości i jakości wiernych, którzy będą się nieustannie modlić za swoich dobrodziejów. Dobrodzieje zaś będą się cieszyć w dniu ostatecznej zapłaty, że otrzymają nagrodę obiecaną apostołom, ponieważ ich dary spełniły za nich rolę misjonarzy.

A jeżeli nam ktoś nie może udzielić ofiary w gotówce, niech nas wspomaga modlitwą, która ściągnie z nieba błogosławieństwo na misję, na jej misjonarzy i owieczki.

Już naprzód ślę moje podziękowanie, a przy ołtarzu Pańskim będę często dawał wyraz tej wdzięczności.

Na motocykl dla O. Piekarczyka!

W dniu dzisiejszym otrzymałem miły list od *jednego* kapłana *polskiego* w Zgromadzeniu Ojców Białych, ks. Mieczysława *Piekarczyka.* Już jest na swej placówce misyjnej w Mutolere: pełen zapału i radości.

Pracy sporo! *Widoki* na owoce i wyniki tej pracy najpomyślniejsze. Ale O. Piekarczykowi brak *„prawej ręki”...*

„Prawą ręką” dla misjonarza w Afryce jest — wobec olbrzymich odległości — *motocykl.*

Stąd w jego liście prośba o modlitwę i o... *motocykl.*

Podróż daleka i sprawienie potrzebnej „wyprawy” misjonarskiej „pochłonęły” grosz uzbierany, — teraz... pozostaje: zwrócenie się do ofiarnych serc rodaków, niezawodnych.

O. Mieczysław doznał tyle dowodów życzliwości ze strony rodaków w czasie swego pobytu w Polsce ubiegłego lata, że nadzieje jego są *żywe* i *niepłonne.*

Rozpoczynam listę ofiarodawców na motocykl dla O. Piekarczyka skromnym datkiem *5.- zł.*. Liczę na to, że wnet popłyną większe i mniejsze — w miarę możności każdego.

Zaznaczam również, że w zbieraniu ofiar dla O. Piekarczyka pośredniczy także Sodalicja św. Piotra Klawera.

Liczę na szczery i silny oddźwięk tej mojej małej odezwy!

... Bardzo żywo tkwią w mej pamięci miłe rozmowy z O. *Piekarczykiem,* który odwiedził mnie — w lecie u. r. gdy przybył do rodzinnego Inwałdu. Stąd ... pewna natarczywość mojej prośby. Nić sympatii, zadzierżgnięta w czasie tych odwiedzin, zniewala mnie i ośmiela do silniejszego uderzenia.

W Krakowie 28 października 1936.

Ks. Henryk Weryński,
przedstawiciel Kat. Agencji Prasowej.

Uwaga: Nawiązując do powyższej gorącej odezwy naszego długoletniego zelatora, ks. kan. mgra *Weryńskiego,* otwieramy z miłą chęcią listę ofiar na motocykl dla Przew. O. Piekarczyka na łamach naszego miesięcznika.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Nasi pomocnicy w wychowaniu Czarnych

O. *Cromer* ze Zgromadzenia Ducha św., misjonarz w Kilimandżaro.

Jak wszędzie na świecie, tak i w Afryce najważniejszym celem zabiegów misjonarza jest wychowanie młodzieży. I to właśnie jest powodem naszego nieustannego kołatania o pomoc w utrzymaniu i pomnożeniu szeregów katechistów, którzy są właściwymi wychowawcami afrykańskiej młodzieży. Bardzo często trafiają się między nimi ludzie naprawdę godni podziwu dla swojej wiary, gorliwości i poświęcenia ponad wszelkie pochwały. Do tych zalet trzeba jeszcze dodać ich niezwykle małe wymagania, większość bowiem otrzymuje tak nędzne wynagrodzenie, że aż wstyd powiedzieć. To też wskutek tego muszą w wolnych chwilach troszczyć się o zapewnienie utrzymania dla siebie i dla swoich rodzin przez uprawę ogrodu lub pola kawowego oraz przez hodowlę kilku krów albo kóz.

Katechista jest równocześnie nauczycielem w szkole, gdzie wpaja dzieciom znajomość czytania, pisania i śpiewu, a przede wszystkim uczy je modlić się i kochać Pana Boga. Jest on zatem prawdziwym apostołem. Kiedy mu się uda przyprowadzić do misjonarza dużo katechumenów albo ochrzcić przed śmiercią jakiego starca lub staruszkę, wtedy jego radość nie ma granic. W takim n. p. okręgu Kiboszo otworzyli katechiści niebo 154 umierającym.

Katechiści nie są jednak jedynymi wychowawcami młodego pokolenia. W naszych szkołach mamy już grono młodzieży, urodzonej z rodziców chrześcijańskich i ochrzczonej w zaraniu życia. Większość tej młodzieży zgłasza się do szkoły w 6, 7 a nawet w 8 roku życia, zależnie od rozwoju fizycznego, który po większej części bywa spóźniony z powodu braku opieki i odpowiedniego pożywienia w pierwszych latach życia Murzyniątka. W szóstym, siódmym czy w ósmym roku życia dzieci mają już swoje nawyczki, ich charaktery są już urobione w dobrym albo w złym kierunku, zależnie od okoliczności. Jedne umieją wszystkie modlitwy poranne i wieczorne, przed i po jedzeniu, inne nie potrafią się nawet przeżegnać. Co jest przyczyną tej różnicy? Najczęściej matka, która czasem spełnia, a czasem nie spełnia swojego najważniejszego zadania, jakim jest bez wątpienia religijne wychowanie rodziny. Matka chrześcijanka jest prawdziwym błogosła-

wieństwem dla swojego otoczenia, pociechą dla misjonarza i potężnym dodatnim czynnikiem społecznym. O ileż lepszym byłoby nasze społeczeństwo, o ile lepszym i bogatszym w zasługi byłoby życie wszystkich, gdyby tak wszystkie matki uczyły swoje dzieci od najmłodszych lat składać drobne rączęta do modlitwy, wznosić wzrok ku niebu i kochać Boga i bliźniego!

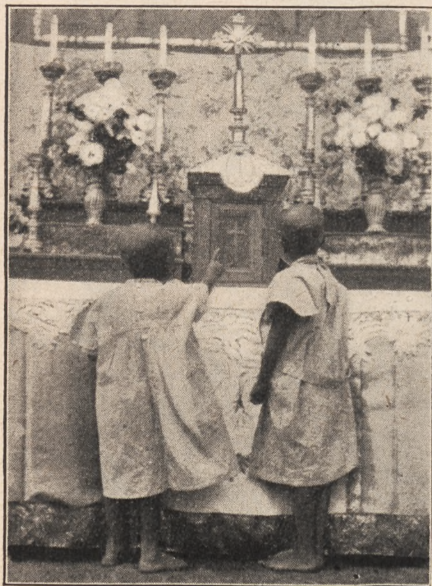


„Pociecha" czarnej mamusi.

My nie zaniedbujemy z naszej strony żadnego sposobu, ażeby pouczać młodych małżonków o ich obowiązkach. Do tego celu służą przede wszystkim specjalne zebrania i bractwo św. Anny. Przed ślubem mówimy im o znaczeniu i obowiązkach stanu małżeńskiego: o czuwaniu nad dzieckiem, o urabianiu dusz dzieci, które im Bóg kiedyś

powierzy, o zaprawianiu ich do cnoty i o kierowaniu ich myśli i pragnień ku Bogu. I w rzeczy samej wszechmocna łaska Boża czyni z tych biednych Murzynek, kupionych kiedyś za parę szylingów, pobożne i pełne poświęcenia matki, które kochają naprawdę swoje dzieci i starają się je należycie wychować. Jaki to piękny i wzruszający widok, kiedy przychodzą do kościoła, niosąc jedno maleństwo na plecach, a drugie, dwu albo trzyletnie, prowadząc za rękę! Po przestąpieniu progu świętego miejsca biegnie takie Murzyniątko do kropielnicy i staje na paluszkach, ażeby zanurzyć w niej rączkę, a kiedy mu się to nie uda, czeka, aż mu matka poda święconą wodę, i robi, jak umie, znak krzyża św. Niektóre znowu rzucają same na tackę drobny pieniążek i przyzwyczajają się w ten sposób składać ofiary „małemu Panu Jezusowi", jak się po dziecinnemu wyrażają.

Ze wszystkich malców najbardziej interesującym jest Jan-Maria. Jego rodzice, wzorowi chrześcijanie, mieszkają tuż obok misji. Ojciec jest dla nas wszystkim: i zakrystianem, i stolarzem i woźnicą, i zegarmistrzem, a nawet ślusarzem, który lutuje dziurawe rondle kuchenne. Tak ojciec jak i matka są prawie codziennie na mszy św. i przystępują do Stołu Pańskiego. Przykład rodziców wywiera oczywiście wielki wpływ na Janka. Raniutko, skoro tylko usłyszy dzwony, zwołujące na mszę św., prosi rodziców, — w razie potrzeby z płaczem — ażeby go wzięli do kościoła. W niedzielę przychodzi nawet dwa albo i trzy razy. Od czasu do czasu zagląda do warsztatu, gdzie pracuje jego ojciec, a niekiedy uda mu się wtargnąć do mego pokoju. Czuje się wtedy jak w niebie, zaciekawia go tam wszystko i chciałby każdą rzecz z bliska oglądać, a szczególnie książki i obrazki. Pew-



„Dozwólcie dziateczkom przyjść do mnie".

nego razu zauważył na moim stoliku statuetkę Matki Bożej i utkwił w niej ciekawe oczęta. „Czy wiesz, kto to jest?” zapytałem. „*Ni Bikira Maria mama wangu*”, t. z. „To jest Panna Maryja, moja matka”, odpowiedział miłym głosikiem. Potem wskazał paluszkiem na mój krzyżyk i rzekł : „*Ni Yesu vangu*”, t. z. „To jest mój Jezus.“ Kiedy indziej znowu poszedł za mną do refektarza. Dałem mu garnuszek mleka i kromkę chleba. Zanim się zabrał do jedzenia, przeżegnał się i odmówił krótką modlitewkę. „Jak ty się modlisz, dziecino?” „*Yesu, unipe chakula* — Jezu, daj mi pożywienie”. A co mówisz po jedzeniu? „*Yezu ni mwena* — Jezus jest dobry.”

Krótkie to modlitewki, ale jak piękne w ustach trzyletniego murzynka! Wobec takiej prostoty zrozumiałymi się stają słowa Boskiego Mistrza: „Dozwólcie dziateczkom przyjść do mnie.” Jakże wielką miłością powinniśmy otaczać te żywe przybytki Ducha św., jakże miłą Mu być musi prośba i chwała z ich ust płynąca! Oby Pan Bóg raczył nam dać jak najwięcej rodziców chrześcijańskich, podobnych do rodziców Jana-Marii! Przykład zacnego ojca i nauki pobożnej matki wyciskają zawsze niezatarte piętno na duszach dzieci.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp Bonhomme, O.M.I., wikariusz apost. kraju Basutów. Wasz zasiłek dopomógł nam bardzo wydatnie do pokrycia niedoboru szkolnego, który wyjątkowo w tym roku był bardzo poważny. W naszych szkołach pobiera naukę około 25.000 dzieci, a rząd przyczynia się do utrzymania szkół zaledwie w jednej trzeciej części. Liczba katolickiej ludności wzrasta w tak niezwykłym tempie, że nie jesteśmy w stanie nastarczyć jej kościołów i szkół. Z jej strony nie możemy się pod tym względem spodziewać żadnej pomocy, ponieważ wskutek dwóch lat okropnego głodu zupełnie zubożała. Tak więc, żyjąc nadzieją lepszych czasów, liczymy wyłącznie na pomoc z zewnątrz. Odkąd w ciągu jednego tylko roku zmarło na tyfus ponad 5.000 katolików, przybyła jeszcze konieczność budowy szpitali, ażeby do pewnego stopnia zabezpieczyć resztę ludności na wypadek, gdyby znowu miała wybuchnąć jaka epidemia. W budowie są cztery szpitale, robota jednak postępuje bardzo powoli, ponieważ brak nam pieniędzy.

Ks. bp Molin, ojciec biały, wikariusz apost. Bamako. Dnia 6 listopada byłem wraz z wikariuszami apostolskimi z Uagadugu i z Nawrongo oraz z prefek-

tem apostolskim z Bobo-Diulasso na poświęceniu i oficjalnym otwarciu Wielkiego Seminarium regionalnego w Kumi, miejscowości położonej niedaleko od Bobo-Diulasso. Ponieważ budowa takiego seminarium była nieodzowna, wzięły się do tego cztery zainteresowane prowincje misyjne, pokryły koszta budowy ze swoich skromnych budżetów i w ten sposób, z wielką biedą zdołały wystawić wspólnymi siłami dwa skromne, parterowe budynki betonowe, wiązane żelazem. Poza tym trzeba było wydać jeszcze 50.000 fr. na najpotrzebniejsze urządzenia wewnętrzne. Grono nauczycielskie składa się z czterech Ojców i jednego Brata do pomocy. Seminarium ma na razie 16 uczniów, podzielonych na trzy kursy. Ponadto w scholastykacie u OO. Białych w Tunisie mamy dwóch Sudańczyków: jeden otrzymał dwa mniejsze święcenia, drugi jest subdiakonem. Będzie to pierwszy kapłan Sudańczyk.

Ks. bp Grandin, C. S. Sp. prefekt apost. Ubangi-Schari. Na misji Bambari postępuje powoli odbudowa kościoła, z którego gwałtowna burza zerwała całusieńki dach. Dziękuję Wam za przysłaną zapomogę. Prefektura Ubangi, większa co do obszaru od całej Francji, przechodzi ciężkie próby. Nie ma dosłownie roku, ażeby jej nie nawiedziło jakie nieszczęście. Ale same te nieszczęścia dodają nam otuchy, ponieważ jesteśmy przekonani, że nie są one niczym innym, jak zemstą złego ducha za powiększającą się coraz bardziej liczbę katolików. — W misji Bangassu, poświęconej św. Piotrowi Klawerowi, są obecnie 72 placówki obsadzone katechistami; chociaż z początku krajowcy podkładali ogień, kradli i grozili śmiercią, dzisiaj jest ona na drodze do wspaniałego rozkwitu. — W Bangui rozpocząłem budowę kościoła. W braku odpowiedniego Brata ja sam muszę doglądać robót ciesielskich. Ale pocieszam się tym, że św. Paweł nie inaczej by postąpił. Gdyby żył za naszych czasów, z pewnością latałby samolotem, jeździłby autem, pływałby motorówką i t. d. — W całym tego słowa znaczeniu jest On doskonałym wzorem nowoczesnego apostoła.

O. Atzwanger, Empandeni (Rodezja). Cała nasza prefektura (Bulawayo), którą przejęliśmy od Jezuitów w r. 1930, jest bardzo uciążliwym polem pracy, które tak pod względem gospodarczym jak i misyjnym dotąd mało owoców przyniosło, i potrzeba będzie wiele trudu i błogosławieństw z góry, zanim doczekamy się obfitszego plonu. Jednakże nie brak sukcesów. W tym roku katolickie życie zakonne wypuściło tu zieloną gałązkę, mianowicie cztery dziewczęczki zostały przyjęte do zakonnego zgromadzenia misjonarek pomocniczych pod nazwą: Dzieci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Miejmy nadzieję, że z gałązki tej wyrośnie duże, obfite w owoce drzewo.

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

(Ciąg dalszy.)

SCENA 2.

Wchodzą: Ali, Agar, Mahomet, za nimi wsuwa się nieśmiało Jussuf i Miriam.

ALI. Witam cię, matko i ciebie, Maino,
Z radosną do was śpieszę dziś nowiną.

(ściskają się za ręce i przykładają je sobie nawzajem do czoła.)

ADORA. Niech Allahowi będzie za to chwała,
Że dał ci wrócić do własnego gniazda,
Lecz mówże, jaka radość cię spotkała?
Nad twoją dolą, jaka błysła gwiazda?

ALI. Posłuchaj, matko, oddawna już skrycie
Czułem, że smutno upływa mi życie,
Bo od tej chwili, gdy Allah, jak gromem,
Dotknął mnie śmiercią mej żony, niestety,
Dawał się ciągle uczuć brak kobiety,
Która by dobrze rządziła mym domem.

MAHOMET *(do Agary)*. Rozumiesz, Agar? Bo ja się zadziwię,
Gdy ty potrafisz rządzić sprawiedliwie.

ALI *(do Adory)*. Na taką matko, dobrą gospodynię
Tyś już za stara i sił twoich szkoda,
Nie mogę również brać za złe Mainie,
Że nią też nie jest, bo jeszcze za młoda;
Lecz chcąc stan rzeczy na lepszy zamienić,
Postanowiłem znowu się ożenić.

MAINA *(z trwogą)*. Więc to zapewne jest moja macocha!
Czy też mnie biedną choć trochę pokocha?

ALI. W plemieniu Saheb, słynącym z urody
Swych cór — niech Allah szczęścia im udziela!
Znalazł się dla mnie brylant czystej wody,
Niosący promień radości, wesela
Do mego domu; znalazła się żona,
Jakiej pragnąłem... Oto właśnie ona!

(Wskazuje Agar, która w tej chwili odrzuca zasłonę i zbliża się do Adory.)

ADORA *(wyciągając do niej obie ręce)*.
Witam cię, córko, w progach tego domu,
Którego odtąd ty będziesz już panią.

MAHOMET *(do siebie)*. Tak, i z pewnością mogę ręczyć za nią,
Że rządzić ona nie da tu nikomu.

AGAR *(przedstawiając Mahometa Adorze).*
To brat mój, matko, osobistość znana,
Który nie tylko w Mekce i Medynie,
Lecz w całym świecie z swej mądrości słynie
I nosi tytuł wielkiego Imana. *
ADORA. To pokrewieństwo z kimś tak znakomitym
Jest dla nas wielką chlubą i zaszczytem.
Niechaj więc Allah na was dary swoje
Zlewa obficie . . .
MAINA *(do siebie).* Ach, jak ja się boję!
ALI *(do Mainy).* Czemu nie śpieszysz macochę przywitać?
Nie potrzebujesz przecie o to pytać.
Gdy zaś mym chęciom stało się już zadość,
I tyś powinna dzielić moją radość.
AGAR *(czule do Mainy).* Gołąbko moja, chodź w moje objęcia.
MAHOMET *(do siebie).* Może mnie Ali zechce wziąć za zięcia.
MAINA. O, ja się cieszę, ojczulku mój drogi!
(zbliża się do Agary i powitawszy ją niskim ukłonem odchodzi.)
MAHOMET *(do siebie).* Lecz równocześnie drży biedactwo z trwogi!
ALI *(łagodnie do Mainy).* Córeczko moja, wszak ci obiecałem
Przywieźć z podróży jakiś dar wspaniały,
Ale, niestety, w Zanzibarze całym,
Nic nie znalazłem dość dla cię pięknego,
Prócz różnych strojów, których już niemały
Musisz mieć zapas, jak każda dziewica.
Więc myślę sobie : młoda niewolnica
Może mej córce większą radość sprawi,
Bo ją rozerwie nieraz i zabawi.
Cóż, czyś kontenta z podarunku mego?
MAINA. Jakiś ty dobry, ojczulku kochany!
ALI. A że wódz pewien, mój przyjaciel stary,
Pragnął się pozbyć niewolników pary,
Więc tę dziewczynę nabyłem dość tanio,
Dwadzieścia piastrów zapłaciłem za nią,
Chłopca zaś darmo wziąłem, bo kaleka.
MAINA *(biorąc Miriam za rękę).* O dzięki za nią, ojcze drogi, złoty,
To dar tym milszy, że niespodziewany.
ALI. Powiedz jej teraz, co ma do roboty,
A my już chodźmy, bo nas uczta czeka.
(zwracając się do Jussufa)

* Kapłan muzułmański.

Ty zaś, gdy będziesz gnuśny, lub uparty,
Wiedz o tem z góry, że ze mną nie żarty!
(wychodzi z Adorą, Agarą i Mahometem.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

WARSZAWA. W dniu *3 listopada* 1936 r., o godz. 7 wiecz., odbyło się w sali przy ul. Wareckiej 10-4 zebranie zelatorskie, na którym, po modlitwie do Ducha św. i za zmarłych zelatorów, Ksiądz Prałat *Stanisław Kuczyński* wygłosił podniosłą konferencję o Świętych Obcowaniu i szczęściu ich w niebie. Po czym wypowiedziany został wiersz p. Stanisławy Sikorskiej, jednej z zelatorek naszej Sodalicji p. t. „Królestwo Boże". Po sprawozdaniu miesięcznym, odczytano nadesłane z Rzymu metryczki wykupionych i ochrzczonych murzynków. Zebranie zakończone zostało modlitwą do Serca Bożego i pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Dnia *6 listopada*, o godz. 8 rano, odprawiona została w kościele Imienia Jezus przy ul. Moniuszki, przed wystawionym Najśw. Sakramentem, msza św. w intencji zmarłych zelatorów Sodalicji.

Dnia *1 grudnia* odbyło się w sali przy ul. Wareckiej 10-4 miesięczne zebranie zelatorskie. Po modlitwie do Ducha św. i za zmarłych zelatorów, konferencję o konieczności pracy misyjnej katolików w myśl wskazań Ojca św. Piusa XI, wygłosił Ks. *Mieczysław Rybiński*. Po konferencji została wygłoszona krótka prelekcja z przezroczami o męczennikach z Ugandy z okazji 50 lecia ich męczeństwa Zebranie zakończono modlitwą do Serca Bożego i pieśnią „Matko niebieskiego Pana".

KRAKÓW. Dnia *6 listopada*, jako w pierwszy piątek miesiąca, odbyła się uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. OO. Pijarów. Naukę w czasie mszy św. wygłosił Przew. O. *Bonawentura*, Rektor OO. Pijarów, zaczynając od słów Pisma św. „Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł". Przyczyniajmy się modlitwą i ofiarą do przyspieszenia chwili, w której znękani niedolą Murzyni znajdą Serce Jezusa najlepszego przyjaciela i otworzą Mu swe serca.

Dnia *8 listopada* odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. SS. Wizytek. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił Przew. Ks. *Stanisław Staich.*

Dnia *22 listopada* odbyło się miesięczne zebranie zelatorskie w sali Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej z konferencją Przewielebnego O. *Bonawentury*, Rektora OO. Pijarów. Czcigodny mówca nawiązując do słów Pana Jezusa: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie tedy na cały świat nauczając wszystkie narody", zachęcał gorąco do współpracy misyjnej, która jest świętym obowiązkiem wszystkich wiernych, nałożonym na nich przez samego Chrystusa. Jak zaś Kościół św. wysoko ceni taką

pracę, świadczą najlepiej słowa św. Franciszka Ksawerego: „By zbawić jedną duszę, warto opuścić ojczyznę, ponieść wszelką ofiarę i stracić życie.” — Na zakończenie odczytał dostojny prelegent dwa pełne wdzięczności listy od kleryków murzyńskich do swych opiekunów w Krakowie.

W drugiej części zebrania usłyszeliśmy piękną deklamację, poczym najmniejsi sympatycy misji afrykańskich, dzieci z ochronki Sióstr Felicjanek, odtańczyły z wielką brawurą krakowiaka, za co rozbawiona publiczność obdarzyła je rzęsistymi oklaskami.

Dnia *4 grudnia*, jako w pierwszy piątek miesiąca, odbyła się uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. OO. Pijarów. Naukę w czasie nabożeństwa wygłosił Przewielebny O. *Bonawentura* Rektor, zaczynając od słów: „Spuście niebiosa z rosą Zbawcę świata.” Modlitwą i ile możności datkiem na misje, szczególnie w tym czasie adwentu, przyspieszmy chwilę przyścia Jezusa w pogańskie kraje Afryki.

WILNO. W niedzielę dnia *4 października* odegrało ponownie w lokalu Sodalicji kółko amatorskie przy Sodalicji sztukę z czasów rzymskich p. t. „Za wieczną Prawdę”. Przedstawienie to zostało powtórzone w następną niedzielę w sali Bractwa Sceny Katolickiej przy ul. Wilkomierskiej.

Dnia *18. października* odbyła się w lokalu Sodalicji akademia na uczczenie niedzieli misyjnej. Zajmujący odczyt o błog. Michale Ghebra i misjach w Abisynji wygłosił ks. pref. *Jerzy Antecki*, przedstawiając w sposób barwny i szczegółowy dzieje beatyfikacji świętego. Obrazek sceniczny „Po plon” stawił przed oczy obecnych rzewną chwilę wyjazdu misjonarza z domu rodzinnego oraz postacie pogan, czekające z utęsknieniem na zwiastuna „dobrej nowiny”.

W niedzielę dnia *25 października*, w święto Chrystusa Króla, została odprawiona suma z kazaniem misyjnym w kościele św. Michała. Kazanie wygłosił ks. prof. *Michał Sopoćko*. Wykazując królewskie prawa Chrystusa do świata całego i do wszystkich dusz, kaznodzieja zachęcał zebranych, by przez chętną pomoc misjom katolickim dopomogli do rozwoju Królestwa Chrystusowego na ziemi.

W niedzielę dnia *29. listopada* odbyło się w lokalu Sodalicji zebranie zelatorskie. Dla uczczenia jubileuszu błog. Męczenników z Ugandy ks. *Jan Matulewicz* skreślił w krótkim lecz zajmującym odczycie dzieje ich życia i chwalebnego męczeństwa. Następnie prawdziwą radość sprawiły licznie zebranym zelatorkom listy ich czarnych wychowanków, seminarzystów murzyńskich. Omawiany był również projekt utrzymywania jeszcze jednego seminarzysty w małym seminarium OO. Jezuitów w Rodezji oraz inne sprawy bieżące. Miły obrazek sceniczny, fragment ze sztuki „Panie, daj mi dusze” z dziecinnych lat M. T. Ledóchowskiej urozmaicił i zakończył zebranie.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Nie przestawajcie

zbierać na rzecz misyj afrykańskich zużytych *znaczków pocztowych* (rzadkich i zwykłych, z Polski i zagranicy). Zachęćcie także przyjaciół i dzieci do zbierania w rodzinach, sklepach, biurach, szkołach i t. p.. Zebrane znaczki prześlijcie od czasu do czasu (w większej ilości — jako próby lub druk) do Sodalicji Klawieriańskiej. Za lepsze, rzadsze marki szczególne „Bóg zapłać"! Kto ma takie, niechaj je prześle jak najprędzej. Za wszelki trud już naprzód śle gorące „Bóg zapłać"

Sodalicja św. Piotra Klawera
dla misji afrykańskich.

Sodalicja św. Piotra Klawera

której głównym celem jest praca nad rozszerzaniem chwały Bożej i nad zbawieniem dusz w Afryce, spełnia swoje wzniosłe apostolstwo, szerząc wśród narodów cywilizowanych znajomość misji afrykańskich oraz przekazując tym ostatnim nadesłane ofiary. W tym celu wydaje czasopisma misyjne „ECHO Z AFRYKI" dla dorosłych i „MURZYNEK" dla dzieci i młodzieży, jak również kalendarze misyjne, zawierające ciekawe i wzruszające opowiadania o życiu, pracach i trudach misjonarzy afrykańskich i opisy zwyczajów w dalekiej Afryce. Poleca także po niskich cenach rozmaite broszurki i utwory sceniczne, osnute na tle misyjnym.

Sodalicja św. Piotra Klawera, dążąc do zapewnienia misjom afrykańskim stałej i wiernej pomocy, organizuje koła zelatorów i uczestników i tym sposobem daje też możność wszystkim bez wyjątku, nawet dzieciom, które przyjmuje do „Ligi Dzieci dla Afryki", do współdziałania w dziele misyjnym. Każdy członek Sodalicji wpłaca niewielką wkładkę, korzysta zaś z niezmiernego skarbu duchowego modlitw, odpustów, oraz około 500 mszy św. rocznie, które w intencji wszystkich prenumeratorów i dobroczyńców Sodalicji Klawieriańskiej odprawiają biskupi i misjonarze afrykańscy.

† Memento za Zmarłych.

O. Delpuch, ze zgrom. ojców białych. — Ks. biskup sufragan Bromboszcz. — Ks. Dr Antoni Cieślik, prałat domowy Ojca św., długoletni zelator, prenumerator i dobroczyńca Sodalicji. — Ks. Stanisław Podmagórski. — Ks. Michał Landański. — Ks. Franciszek Kalinowski. — Ks. Prob. Jurgiłas. — Ks. Wincenty Gawłowski. — Ks. Stanisław Gemel. — O. Bogumił, Kameduła w Frascati (Roma), długoletni prenumerator i przyjaciel misji. — Ks. Kajetan Łańcucki. — Ks. Dziekan i Proboszcz Franciszek Hordiewicz. — Ks. Prałat Karol Leszczyński. — Siostra Monika Sopodźko, Niepokalanka. — Marcjanna Nowakowska. — Jadwiga Pisarzowska, córka długoletniego pren. i dobrodzieja. — Krystyna Schrammowa. — Bronisława Stefanowiczowa, zelatorka. — Anna Gogola. —

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

PÓJDŹ ZA MNĄ!

„Nazajutrz chciał wynijść do Galilei, i znalazł Filipa. I rzekł mu Jezus: *„Pójdź za Mną“*.

Słowo zaproszenia było proste, nierozgłośne, ale jasne, cudowne!

Pan zwykł tak robić po wszystkie czasy. Chociaż powołanie na apostoła przewyższa o całe niebo powołanie na skromną misjonarkę-pomocnicę, to jednak dusza, która je usłyszy, winna pójść za Nim, **gdzie On** chce.

Duszom dobrej woli, które wzdychają do pracy apostolskiej, niechaj posłuży za przewodnika książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy”, napisana przez

Sługę Bożą Marię Teresę Ledóchowską.

(Cena 50 gr.)

